

JUTRO NA SAHARĘ

Obszerny artykuł A. Bratkowskiej zamieszczony 30 kwietnia w „Kulisach” stanowi, według autorki, coś na kształt dyskusji o wypoczynku, a właściwie o złych wypoczynkowych obyczajach.

„Jest ponura logika — stwierdza ona — w kurczeniu się zastępów młodych miłośników przyrody i w gęstniejącym tłumie na szosach i przyszosach. Mamy coraz więcej dróg i coraz mniej przyrody... lasy zamykają się przed „dzikimi biwakami”, pozostawiając do dyspozycji tylko campingi i pola namiotowe. Dla turystów dawnej szkoły taka namiotowa zbiorówka jest nie do przyjęcia, ale rozumiem, że i dla resztek lasów watahy wandalii są nie do przyjęcia. A więc co dalej? Obawiam się, że popełniamy serię nieobliczalnych w skutkach błędów”...

Z kolei, omówiwszy reklamowane ostatnio za granicą formy odpoczynku w prymitywie, wspomina autorka artykułu malowniczy zakątek, jezioro Roś, gdzie jeszcze przed kilkunastu laty można było nacieszyć się surową przyrodą:

„Obecnie region ten, jak wiele innych, można skreślić z ewidencji. Jezioro zostało ‚zagospodarowane’, co oznacza, że wszystkie polany i nabrzeża dostępne od wody i lądu zabudowane zostały campingowymi budami różnych instytucji”.

„Znamy to zjawisko znakomicie z różnych regionów Polski — choćby Zalew Zegrzyński, ‚zagospodarowany’ tak, że do wody dojścia nie ma... Dzikie bujne Bieszczady — cały stok w malowniczej Dołżycy zeszpecony psimi budami”...

„Jeżeli nie potrafimy rozróżnić regionów wakacyjnych od turystycznych, jeżeli nie podniesiemy wielkiego alarmu i nie uratujemy tego, co jeszcze zostało do uratowania, to następne pokolenie autentycznych turystów, autentycznych strażników przyrody — po prostu nie zaistnieje”.